NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Rok VIII. Nowemiasto, dnia 26 stycznia 1935. Nr. 4

Na Niedzielę III. po Trzech Królach.

EWANGELJA,

napisana u św. Mateusza w rozdz. VIII. wiersz 1—14.

W on czas, gdy zstąpił Jezus z góry, szły za Nim wielkie rzesze. A oto trędowaty, przyszedłszy, pokłonił się Mu, mówiąc: Panie, jeźli chcesz, możesz mnie oczyścić. I ściągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczon! I był zarazem oczyszczon trąd jego. I rzekł mu Jezus: Patrz, abyś tego nikomu nie powiedział, ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przyszedł do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu, powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzeknij słowem, a będzie uzdrowion sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierze i mówię temu: idź, a idzie; a drugiemu: chodź, a przychodzi, a słudze mojemu: czyń to, a czyni. A usłyszawszy Jezus, dziwował się i rzekł tym, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam, że nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, iż wielu ich ze wschodu słońca i z zachodu przyjdzie i usiędą z Abrahamem i Izaakiem i Jakóbem w Królestwie Niebieskiem; a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie! I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

Z jakiemi uczuciami przyjmować Komunję św.?

„Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzeknij słowem, a będzie uzdrowion sługa mój".

Pragniesz przyjąć Komunję świętą z wielką pobożnością i uzyskać cudowne jej owoce, starajże się, aby ją poprzedziło godne przygotowanie, a spełni się pragnienie twoje!

Przygotowanie do godnego przyjęcia Komunji św. zależy przedewszystkiem na tem, abyśmy się do głębi przejęli żywemi uczuciami wiary w rzeczywistą obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Wszystko tutaj polega na wierze. Bez wiary widzisz tylko odrobinę chleba, jakaż więc może być pobożność twoja? Ale patrząc oczyma wiary, widzisz Jezusa, widzisz Boga. O gdybyś, zbliżając się do Swiętego Stołu, ujrzał Go w jawnej postaci, jakiemże uniesieniem porwaneby zostało serce twoje! To samo sprawić może żywa wiara. Usiłuj więc spotęgować i pomnożyć wiarę swoją, powtarzając ze stroskanym setnikiem w Ewangelji: Wierzę, Panie, wierzę, o Jezu, że Ciebie idę przyjąć. Ciebie samego, Boga-człowieka, chociaż ukrytego przed oczyma memi. Wierzę, a wierzę stokroć bardziej dlatego, żeś Ty tak powiedział, aniżeli dlatego, że stwierdzają świetne cuda wiarę moją; wierzę i gotów jestem przelać za tę wiarę wszystką krew moją, jak to uczyniło tylu męczenników.

Człowiek, który wierzy wiarą żywą, że sam Jezus Chrystus, sam Bóg, świętość nad świętościami, ogrom nieskończonego majestatu jest rzeczywiście w Najśw. Sakramencie obecny, przejmie się natychmiast najgłębszą pokorą, tem drugiem usposobieniem serca, które nas czyni miłymi Panu Jezusowi. Człowiek ten będzie miał wewnętrzne przekonanie o swej nędzy, o swej zupełnej, bezwzględnej niegodności. Kościół święty najlepiej wyraża te uczucia, kładąc w usta zbliżającemu się do Komunji słowa setnika: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mojego, ale rzeknij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja". Z wiarą i pokorą łączyć się winna ufność. Wszak wszelkie ku niej mamy powody. Przecież nie kto inny, a właśnie ten Boski Zbawiciel zachęcał nas, głosząc: Pójdźcie wszyscy do mnie, którzy obciążeni jesteście i pracujecie, a ja was ochłodzę. Jakąkolwiek byłaby obawa nasza, uczujemy na słowa te Chrystusa ulgę w sercu, ożyje w niem ufność, a nawet zdawać się nam będzie, że o tyle więcej mamy prawa do Komunji świętej, o ile większą jest nędza i ułomność nasza. Ufność, pokora, pragnienie to te uczucia, których miłościwy Lekarz dusz naszych szuka przedewszystkiem w sercu tego, który Go przyjmuje. Usiłujmy więc wzbudzać w nas akty tych uczuć, a wówczas bez obawy i lęku przystępujmy jak najczęściej do Stołu Pańskiego!

Przemówienie J. Em. Ks. Kardynała Prymasa o rodzinie katolickiej.

Poznań. Na akademji ku czci św. Rodziny, urządzonej w Poznaniu w niedzielę 13 bm., J. Em. Ks. Kardynał Prymas wygłosił przemówienie o rodzinie katolickiej, które podajemy w poniższem streszczeniu:

„Znów gromadzimy się tu przed obrazem św. Rodziny, by z jej wezwaniem rozpocząć w nowym roku katolickie obchody, studja i działalność apostolską. I znów ten pierwszy w roku występ poświęcamy rodzinie, której obronę chrześcijaństwo prowadzi z nieugiętą konsekwencją w imię swego posłannictwa i dla ocalenia ludzkości. Walna akcja Kościoła w tym względzie wywalcza rodzinie coraz więcej uwagi i opieki. Tylko Sowiety nie wybrnęły jeszcze ze swego ujemnego ustosunkowania się do rodziny. Gdzieindziej świat polityczny obmyśla i przeprowadza celowe zarządzenia, świadczące coraz dobitniej o trosce o życie rodzinne.

Mimo to w wielu najnowszych dziełach o rodzinie pokutują jeszcze nagminnie poglądy, będące wyrazem niezrozumienia ważności rodziny. Całą tę literaturę modną, miękką, pobłażliwą cechuje wspólna chęć dogadzania człowiekowi nowoczesnemu przez uwolnienie związku małżeńskiego od obowiązków, ciężarów i odpowiedzialności. Małżeństwo w tem pojęciu to sprawa osobista małżonków, tajemnica osobistego ich szczęścia. Jak sobie to szczęście urządzą i jak je przeżyją, to nikogo nie obchodzi i żadnym moralnym przepisom nie podlega. Jest więc takie małżeństwo, jako życie rodzinne, instytucją wygody, użycia, radości. Gdy się sprzykrzy jedno małżeństwo, można szukać szczęścia w drugiem, trzeciem, bo od tego jest małżeństwo. Argumentem osobistego użycia można według tych poglądów uzasadnić każdy rozwód, każde skażenie małżeństwa, każde rozbicie życia rodzinnego, każdy nowy ślub cywilny po cywilnym rozwodzie itd.

Od tego ostro odcina się katolickie pojęcie rodziny. Bronimy stanowiska, że związek rodzinny w świetle prawa przyrodzonego obowiązuje do wybitnych funkcyj społecznych i rządzi się nie jakąś osobistą zasadą szczęścia, lecz wyraźnemi zasadami moralnemi. W świetle objawienia zaś nabiera związek rodzinny szczególnej godności i zawarowany jest pod względem charakteru, stałości, świętości i obowiązków przepisami, od których się małżonkowie pod żadnym pozorem uwolnić nie mogą. Tu rodzina nie jest beztroską i swobodną zabawką na łonie natury, lecz świętością, obowiązkiem, odpowiedzialnością, trudem. W uszanowaniu tej świętości, w ukochaniu tego obowiązku i trudu, w przejęciu się swą odpowiedzialnością, w ofiarnej, dozgonnej służbie obu małżonków dla społecznych zadań rodziny widzi katolik swoje szczęście domowe. Tam chęć użycia, ucieczka od obowiązku, odpowiedzialności i przepisów moralnych, tu opanowanie, ścisła zasada etyczna, radość życia, sumienie społeczne, poświęcenie dla państwa. Taka jest zasadnicza różnica między rodziną w pojęciu wolnomyślnem, a rodziną katolicką. Która jest zdrowsza? Która więcej społeczna i więcej państwowa?

Z mej praktyki pasterskiej mógłbym niejednym wstrząsającym przykładem dowieść, jaką raną na ciele Państwa jest mał-

żeństwo obdarte z wszelkiej świętości i że ostatnią racją walki z rodziną katolicką i małżeństwem katolickiem jest u jednych obniżenie poglądów moralnych, a u drugich sekciarska niechęć do Kościoła, jako instytucji głoszącej Objawienie i prawo Boże.

Nowy rok ma podobno pozostać pamiętny w dziejach życia polskiego także przez nowe prawo małżeńskie. Jest ono konieczne jako wyraz ujednolicenia naszego ustawodawstwa. Wszyscy uświadamiamy sobie dziejową doniosłość przyszłego prawa, jako jednego z najistotniejszych warunków naszego zdrowia i potęgi. Pragniemy, by Polska posiadła prawo małżeńskie najlepsze i najzupełniej uwzględniające godność i potrzeby nowoczesnego państwa. Takiem prawem nie może być ustawa, wysnuta z bezwładnych przesłanek przeżytego światopoglądu, lecz jedynie prawo, oparte na prawidłach niestarzejącego się zakonu moralnego. Niech ono będzie takie, by w dziejach kultury polskiej było pomnikiem naszej woli do życia i naszej etyki. A co się tyczy nas katolików, którzy, wiedząc o swej odpowiedzialności, wynikającej z naszej ogromnej większości w Państwie, mamy prawo do tytułu najwierniejszych jego i najofiarniejszych obywateli, wyrażam wspólne oczekiwanie, że to nowe prawo, o ile się nas tyczyć będzie, uwzględni zasady naszego sumienia religijnego. Jest to możliwe i zgodne zarówno z dobrem, jak i z godnością Państwa. Takie prawo małżeńskie będzie obok dobrej Konstytucji bodaj czy nie najdonioślejszym czynnikiem wielkości Polski.

Z tą wiarą, z temi nadziejami wchodzimy w ten nowy rok, w rok Rodziny polskiej".

Dowód miłości dziecięcej.

Pod Wiedniem żyli podeszli rodzice, których utrzymywała ich córka, zatrudniona jako księgowa. Skoro interes upadł, poczciwa dziewczyna utraciła posadę. Nie było wtedy środków wyżywienia rodziców. W tym celu sprzedała już swe piękne włosy fryzjerowi, a teraz nie wiedziała, co ma czynić. Wtem wpadło jej na myśl, że ktoś jej powiedział, iż sławny dentysta w Wiedniu płaci za każdy zdrowy przedni ząb 60 koron austrj. pod warunkiem, że go sam wyjmie.

Dziewczyna miała piękne, zdrowe zęby; nic tedy nie mówiąc rodzicom, poszła do owego dentysty. Ten usłyszawszy, z jakiej przyczyny chce taką z siebie uczynić ofiarę, został wzruszony. Nietylko, że jej zęba nie wyrwał, ale nadto darował jej 200 koron, z któremi pełna radości, do rodziców pobiegła.

Nazajutrz przybył do nich ów lekarz i prosił o rękę córki, mówiąc, że nie da sobie wyrwać takiego klejnotu ofiarnej miłości dziecięcej.
